



**NIE IDEALNIE
DOPASOWANI** 

AUTORKA BESTSELLERÓW "USA TODAY"

MELANIE HARLOW

AUTORKA BESTSELLERÓW "NEW YORK TIMES"

CORINNE MICHAELS



Tytuł oryginału

Imperfect Match

Copyright © 2019 by Melanie Harlow & Corinne Michaels

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-278-4

MELANIE HARLOW & CORINNE MICHAELS

**NIEIDEALNIE
DOPASOWANI**

**TŁUMACZENIE:
KLAUDIA WYRWIŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Laurelin, za idealne dopasowanie!

M & C

Rozdział 1



Willow

– Odchodzę na emeryturę – mówi moja mama, gdy siadam na krześle naprzeciwko niej. – Zastanawiam się nad sprzedaniem firmy.

– Co robisz? – Patrzę się na nią, totalnie zszokowana. – Mamo, chyba nie mówisz poważnie?

– Już czas, Willow. Chcemy z twoim tatą zacząć podróżować po świecie, póki mamy na to siłę.

– Okej, rozumiem, ale nie sprzedawaj firmy! „Spragnione serca” to najlepsze biuro matrymonialne w Chicago! Spędziłaś dwadzieścia lat na budowaniu marki. – Moja mama jest wspaniała i bez najmniejszego problemu potrafi przewidzieć, czy ludzie do siebie pasują. Pozory i kłamstwa nie stanowią dla niej problemu w poznaniu prawdziwych potrzeb danej osoby.

Wzdycha.

– Wiem, skarbie, ale nie młodnieję. A ty nie robisz się w tym lepsza.

To prawda, ale czuję, że muszę się bronić.

– Nadal się uczę.

– Willow, minęły trzy lata.

– Na znalezienie idealnego dopasowania potrzeba czasu.

– Po pierwszym roku miałam na swoim koncie pięć małżeństw.

– Cóż... ja parę razy byłam blisko, prawda?

Nie wiem, czy to prawda, ale lubię tak myśleć. Umówiłam kilka par, postępując zgodnie z instrukcjami mamy. Męczyłam się z wyszukiwaniem szczegółów, które według mnie spodobałyby się klientom... ale moje dopasowania okazywały się totalną porażką.

Widocznie – w przeciwieństwie do mamy, która w tym góruje – jestem katastrofą miłosną. W życiu i pracy.

– Chyba mogłabym zaproponować przejęcie interesu Aspen – mruczy, wyglądając przez okno.

– Aspen! – Szczeka mi opada. Mama nie może myśleć, że to dobry pomysł. Kocham moją siostrę, ale ona potrzebuje pomocy psychiatrycznej... albo chociaż prysznic i fryzjera.

Przyjęła hippisowską mentalność moich rodziców i uznała to za sposób na życie, tak jak przestrzeganie diety wegańskiej albo ketogenicznej. Uważa, że nie może brać udziału w niczym, co wspiera rząd. Dlatego żyje na podwórku moich rodziców, kradnie – choć ona mówi, że pożyczka – ich prąd, wodę, jedzenie i wszystko inne, czego potrzebuje. A potem mówi, że żyje „w zgodzie z naturą”. Dla mnie jest po prostu cholernie leniwa.

Nagle, miesiąc temu, mama zatrudniła ją w „Spragnionych sercach” jako asystentkę administracyjną. W tak krótkim czasie udało jej się dopasować dwie pary!

– Cóż, jeśli mam nie sprzedawać firmy, ktoś musi przejąć stery. Aspen jest jeszcze nowa – miałam nadzieję, że oddam ją tobie. Tak naprawdę właśnie dlatego zaczęłaś dla mnie pracować. Uznałam, że przy twojej smykałce do interesów i moim mentorowaniu szybko będziesz gotowa, ale... – Patrzy na mnie znacząco, nie kończąc wypowiedzi.

Siadam prosto.

– Jestem gotowa, mamó. Daj mi jeszcze jedną szansę. Wiem, że potrafię dobrać idealną parę.

Wzdycha ciężko.

– Wiesz też, że bardzo żałuję, że jedną z osób, którym znalazłam bratnią duszę, nie byłaś ty. Szkoda, że nie znalazłam twojej drugiej połówki. Uważam, że w tym tkwi twój problem.

I znowu to samo.

Do mamy nie dociera, że wolę być sama.

– To nie jest problemem, mamó. Jestem szczęśliwa. Nie potrzebuję, ani nie chcę faceta.

– Możesz okłamywać siebie, nie mnie.

Ale taka jest prawda. Nie chodzi o to, że nie wierzę w miłość, po prostu jej nie znalazłam. Mimo to jestem szczęśliwa. Mam świetne mieszkanie, najlepszego sąsiada z naprzeciwka (który przy okazji jest moim najlepszym przyjacielem), rośliny, którymi się zajmuję, i nie czuję potrzeby wiązania się z jakimś dupkiem.

Jedyne, czego mi w życiu brakuje, to dziecko. Dorastałam w najbardziej zwariowanej rodzinie na świecie, ale uwielbiałam moje dzieciństwo. Mieliśmy piękną działkę w Michigan z całym cholernym zoo. Był to czas pełen zwierząt, podróży do lasu w poszukiwaniu skarbów, które dzień wcześniej ukrywał tam tata. Do tego spanie pod gwiazdami, pływanie w jeziorze, słuchanie strasznych opowieści (i wspomnienie o mojej siostrze palącej roślinę, o której mama nie miała pojęcia, że Aspen ją hoduje).

Zawsze marzyłam o dzieciach, małżeństwie i idealnej, szczęśliwej rodzinie, w której panuje trochę chaosu.

W czym leży problem?

Gorszego gustu, jeśli chodzi o mężczyzn ode mnie mieć nie można. Myślę, że facet jest świetny, dobrze się bawię na

pierwszej randce, aż tu nagle BUM – na drugiej proponuje anal. I... znowu jestem singielką. Kolejny dowód na to, że beznadziejna ze mnie swatka... nie potrafię nawet znaleźć sobie kogoś, kto byłby wart drugiej randki.

Ale mam plan. I choć nie potrzebuję do niego męża, na pewno przydadzą się stała praca i dochody. A skoro nie mam innej opcji, muszę naprawić obecną sytuację.

Staram się przestawić rozmowę na odpowiednie tory.

– Nie rozmawiamy o mnie, mamo. Rozmawiamy o firmie.

– W porządku, ale czy to tak wiele, że proszę o wnuka, zanim wyląduję na wózku inwalidzkim?

– Mamo, mam trzydzieści dwa lata! Zachowujesz się, jakbyś umierała, a w dodatku musiała znosić to, że spryam ci zawód. Poza tym obie wiemy, że Aspen prawdopodobnie pierwsza zajdzie w ciążę. Bóg wie, co się dzieje w tej jej przyczepie.

Mama uśmiecha się smutno.

– Aspen ma starą duszę.

– I bajzel w głowie – burczę.

Powtarza moje słowa.

– Nie rozmawiamy o twojej siostrze, rozmawiamy o tobie, Willow. Mogłabyś znaleźć miłość, ale nie masz ku temu okazji, bo cały wolny czas spędzasz z Reidem.

Moja mama jednocześnie kocha i uwielbia mojego najlepszego przyjaciela.

– Nie spędzam całego wolnego czasu z Reidem.

– Naprawdę? Z kim spędziłaś weekend?

– Mieliśmy z Reidem plany – mówię z oburzeniem. Nie wiem, w czym problem. Potrzebował pomocy, a ja nie byłam zajęta.

– W porządku. A poniedziałkowy wieczór? Co robiłaś? – Nienawidzę kierunku, w którym to zmierza.

– Byłam w domu.

– Sama?

– Nie.

Uśmiecha się i mówi ze sztuczną słodkością:

– A z kim?

– Oglądałam telewizję... z Reidem. – Drugą część zdania wypowiadam cicho.

– A reszta tygodnia? Spędzałaś czas z przyjaciółmi?

– Tak. – Reid jest moim przyjacielem, więc nie kłamię, prawda?

– Mhm. Czy mówimy o Reidzie?

Niech ją diabli.

– Tak, mamo, mówimy o Reidzie.

– A wczoraj? Czy spędzałaś czas z kimś innym?

Miażdżę ją wzrokiem, bo wie doskonale, że oglądałam z nim telewizję. Od zawsze spędzamy wspólnie wtorkowe wieczory.

– Reasumując, spędziłaś miniony weekend właśnie z nim?

Moja mama jest jak wrzód na tyłku. Wielki.

– Willow? – nalega.

Przewracam oczami.

– Tak, okej? Tak, spędziłam wszystkie wieczory z Reidem!

– Czy ktoś wypowiedział moje imię?

O wilku mowa...

Jęczę i oglądam się za siebie. Reid Fortino stoi w drzwiach, a wygląda przy tym, jakby był panem wszystkiego, co go otacza. Ciemnobrązowe włosy ma zaczesane na bok i jest ubrany w bardzo drogi czarny garnitur oraz błękitną koszulę, przez co jego oczy wydają się jeszcze bardziej niebie-

skie. Szerokie barki, umięśnione ręce i wąski pas sprawiają, że kobiety latają za nim z wywieszonymi językami.

Uwielbiam nabijać się z niego, że wygląda jak męska wersja Xeny, Wojowniczej Księżniczki – mroczny, emanujący nutą grozy... nie wiesz, czy od niego uciekać, czy się do niego dobrać. I choć nie żywię do Reida romantycznych uczuć, nie mogę nie dostrzegać jego atrakcyjności.

Miał dziś spotkanie w budynku, w którym mieści się firma mamy. Powiedział, że jeśli skończy wcześniej, wpadnie w odwiedziny. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, która jest godzina.

Normalnie cieszyłabym się, że go widzę, ale wiem, że ogromną radość sprawia mu, gdy mama czepia się mnie i mojego życia romantycznego, a poza tym uwielbia się z nią sprzeczać.

Wbijam wzrok w sufit.

– Naprawdę, Boże? Poważnie? Nie mogłeś zesłać tu kogoś innego? To musiał być on?

– To tylko potwierdza moje słowa. – Mama jest z siebie dumna.

– Co tam, Wills? – pyta Reid, wchodząc do biura. – Rozmawialiście o mnie?

Przenoszę na niego wzrok.

– Tak. Mama właśnie mówiła, że rujnujesz moje życie miłosne.

Na jego ustach pojawia się ironiczny uśmieszek.

– Ja ją ratuję, pani Hayes. Nic poza tym. Chronię ją przed draniami i...

– I odstraszasz wartościowych mężczyzn – mówi pełnym nagany matczynym głosem.

– Rani mnie pani. – Reid chwyta się za pierś.

Mama śmieje się, kręcąc głową, a ja patrzę, jak roztacza wokół niej swój czar. To niesamowite i przerażające zarazem, jak kobiety mu ulegają. Jest dobrze ułożony i przystojny, a przy tym potrafi sprawić, że każda kobieta – nawet najsilniejsza i najbardziej niezależna – ulega jego woli. No, poza mną.

Jestem całkowicie odporna na jego czar, a raczej bajerowanie, jak lubię to nazywać.

– Szczerze w to wątpię, kochanie – mówi mu moja mama. – Jeśli zamierzasz nadal powstrzymywać ją przed znalezieniem miłości, sam zacznij się z nią umawiać.

Reid zaczyna się krztusić, a ja wybucham śmiechem. A to dobre.

– Nie robi tego, mamó. Nie jestem dla niego atrakcyjna.

– Nigdy nie powiedziałem... – zaczyna, ale przerywa mu moja mama.

– Uważasz, że jest brzydka? – pyta go, jakby był stuknięty.

– Uważam, że jest piękna. – Reid patrzy mi błagalnie w oczy. Zamiast uratować go przed bolesną rozmową z moją mamą, odchyłam się na krześle i uśmiecham arogancko.

Radź sobie sam, stary.

– Więc dlaczego spotkanie się z nią to taki zły pomysł? – naciska mama.

– Nie jest zły. – Reid luzuje wiązanie krawata.

– Więc chcesz, żeby poświęcała ci swój cały wolny czas, ale nie pozwalasz jej znaleźć miłości?

Otwiera usta, kręcąc głową, ale nie ma czasu nic powiedzieć, bo moja mama wyrzuca z siebie kolejne pytanie.

– Uważasz, że nie jest warta znalezienia miłości?

– Ja nie...

– A co z mężczyznami, z którymi się umawia? Uważasz, że to w porządku, panoszyć się po jej apartamencie, żeby ich odstraszyć?

Kiwam głową.

– Oj tak, to bardzo niesprawiedliwe.

Reid wbija we mnie nienawistny wzrok, przez co ja uśmiewam się jeszcze szerzej.

Mama zakłada ręce na piersi.

– Jeśli nie zamierzasz się z nią wiązać, powinieneś pozwolić jej poznać kogoś innego.

Reid szuka odpowiedzi i nagle uśmiewa się, jakby wiedział już, co powiedzieć.

– Wiem, pani Hayes, ale to bardzo trudne, bo Willow odstrasza wszystkie kobiety, które zapraszam do swojego domu.

Och, co za menda.

Chrzani takie głupoty... Po pierwsze, uważa, że to, co moja mama robi, to totalna ściema. Po drugie, wcale nie chodzi na randki: sypia z kolejnymi kobietami i nazywa to randkowaniem. Teraz odwraca od siebie uwagę. Gdy mama przenosi na mnie wzrok, wiem, że jego plan wypalił.

Cholera.

– Willow!

Uśmiewa się triumfalnie i teraz to ja patrzę na niego z nienawiścią.

– Nie robię tego, mamó. Próbowałam znaleźć mu fajną dziewczynę, ale on żadnej nie chce.

Mama patrzy na niego, a ja pokazuję Reidowi język, jak przystało na dojrzałą kobietę.

– To nieprawda, pani Hayes – protestuje. – Chciałem kogoś znaleźć, ale Wills to powód, dla którego każda mówi, że nie może mnie pokochać. A ja nie mogę zrezygnować z mojej przyjaciółki dla innej kobiety. Rozumie to pani, prawda?

Szczęka mi opada, bo właśnie zbajerował moją mamę do granic możliwości. Mama nie będzie w stanie oprzeć się jego płaczącej historyjce zranionego chłopca. Niczego nie lubi bardziej od naprawiania skrzywdzonych ludzi.

Niech to.

– Och, skarbie, nie miałam pojęcia. – Wstaje i przytula go mocno.

Reid patrzy na mnie nad jej ramieniem jak kot na kanarka.

– Naprawdę długo się z tym męczyłem. Wie pani, emocjonalnie. Jestem bardzo wrażliwy.

Na rany Chrystusa.

Gdy walczy ze śmiechem, pokazuję mu środkowy palec. To wygląda tak, jakby trząśł się od płaczu.

– Mamo, nie możesz mu wierzyć, on kłamie!

Puszczą go i patrzy na mnie z zawodem, co tylko mnie denerwuje.

– Willow Hayes, ten mężczyzna właśnie pokazał, jak bardzo cierpi z braku miłości, a ty tak o nim mówisz?

– Pani nie wierzy w jej słowa, prawda? – Reid ukrywa twarz w dłoniach.

– Och, Reid. – Moja mama wypowiada z czułością jego imię. – Tak mi przykro, kochanie.

Gdy znowu go przytula, on udaje, że szlocha.

Zabiję go dzisiaj. Ale jak? Chyba dodam trucizny do jedzenia, bo jest łakomy i nie odmówi smacznej przekąski. To byłaby najłatwiejsza i najczystsza opcja. Zastrzelenie go wydaje się zbyt krwawe. I jest za silny, żeby mogła go udusić, choć myślę, że po tym przedstawieniu mogłabym z siebie wykrzesać siłę godną Herkulesa.

Mówię do niego bezgłośnie: *Zabiję cię.*

Uśmiecha się jeszcze szerzej i odpowiada: *Spróbuj.*

Piłka w grze, palancie.

Rozdział 2



Reid

Mama Willow tuli mnie w ramionach, jakbym naprawdę był żalonym, niekochanym mężczyzną, jakiego udaję. A ja w tym czasie patrzę na Willow i z całych sił staram się nie parsknąć śmiechem.

Oboje wiemy, że ściemniam.

Nie jestem ani niekochany, ani smutny. Mogę przyznać Willow, że to żalotne, że nie umiem gotować i robić zakupów, ale wtedy przypominam jej, że lubi robić te rzeczy za mnie. Nie mógłbym jej tego zabronić i ją unieszczęśliwić.

Prawda jest taka, że jestem normalnym facetem, którego najlepsza przyjaciółka mieszka po drugiej stronie korytarza. Dbą o to, żebym był najedzony i dobrze ubrany. Poza tym zawsze mogę na nią liczyć.

Gdy zdechł mi pies, była przy mnie.

Gdy mój głupkowaty brat Leo wprowadził się do mnie, bo dziewczyna wyrzuciła go z domu, Willow dopilnowała, żebym go nie zabił.

Gdy zdradziła mnie była, to Willow zaoferowała pomoc w zakopaniu ciała (Glinda nie była dobrą wróżką, którą zgrywała – prędzej wiedźmą).

Nic nie jest dla mnie ważniejsze od naszej przyjaźni.

Nic.

Chociaż teraz, gdyby wzrok mógł zabijać, padłbym trupem.

– Chodź, usiądź. – Pani Hayes ciągnie mnie w stronę krzesła.

Nie chcę, żeby się wydało, że udaję, więc pociągam nosem, jakbym walczył ze łzami.

Wills przewraca na to oczami.

– Och, błagam – mruczy pod nosem.

– Chcę, żebyście oboje mieli w życiu kogoś, z kim moglibyście dzielić coś więcej niż pizzę i chińszczyznę. Potrzebujecie związku – mówi pani Hayes, patrząc to na mnie, to na Willow. – Wiem, że jesteście przyjaciółmi, co jest bardzo ważne, bo potrzebujemy w życiu platonicznych relacji, ale potrzebujecie też romantycznego uczucia, które ktoś odwzajemni. – Zanim którekolwiek z nas może coś powiedzieć, podnosi ręce. – Tak, wy się kochacie, ale nie kochacie. Myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy.

Willow wzdycha i kiwa głową. Wymieniamy spojrzenia. Nikt nie rozumie naszej przyjaźni. Wills jest piękna, bardzo zabawna, inteligentna i naprawdę bardzo dojrzała, ale nigdy nie żywiliśmy do siebie romantycznych uczuć.

Jakimś cudem nasza przyjaźń jest po prostu przyjaźnią.

– Chodzi mi o to, że może zamiast sobie pomagać, raniacie siebie nawzajem – kontynuuje jej mama.

– Mamo, nic nam nie jest. – Willow podnosi ręce. – Naprawdę. Reid jest szczęśliwy. Ja jestem szczęśliwa. Nie wszyscy potrzebują do szczęścia małżeństwa.

Jej mama patrzy na mnie z powagą.

– Chcesz mieć żonę i dzieci?

Prawda jest taka, że nie chcę. Nie chcę być ojcem, mężem, a już tym bardziej stać się taki jak mój własny ojciec. Dorastałem z najbardziej popieprzonymi rodzicami na świecie. Mama jest alkoholiczką. Ojciec bez przerwy pracuje, żeby nie widzieć jej pijanej, a ja i mój brat możemy li-

czyć głównie na siebie. Mają kupę kasy, ale ich życie jest żałosne. Muszą być nieszczęśliwi. Dlaczego miałbym potworzyć ich błąd?

Nie chcę analizować mojej popieprzonej sytuacji rodzinnej z panią Hayes. Ledwo co mówię o tym Willow. Wolę, żeby ten temat pozostał w przeszłości.

– Nie jestem pewien, czy chcę mieć żonę i dzieci – odpowiadam i decyduję się na kolejne kłamstwo, żeby uniknąć następnych pytań. – A przynajmniej nie teraz. Może w dalszej przyszłości poznam kogoś odpowiedniego.

Odwraca się do Willow.

– A ty?

– Wiesz, że chcę mieć dzieci. Prędzej niż później.

– Więc dlaczego nie pomożecie sobie nawzajem? A przynajmniej nie przestaniecie sabotować swoich szans na życie w miłości?

– Co ma pani na myśli? – pytam.

– Pozwól, żeby Willow pomogła ci znaleźć odpowiednią partnerkę.

– Co? – Głos mam pełen przerażenia.

– Prowadzimy agencję matrymonialną.

– Tak, ale...

Willow odchrząkuje.

– Mamo. Chyba nie sądzisz, że to dobry...

Kontynuuje, jakbyśmy nic nie mówili.

– Willow musi się wykazać, a ty, Reidzie Fortino, potrzebujesz kogoś, kto kocha cię na tyle, żeby pomóc znaleźć ci odpowiednią kobietę. Co ty na to?

– Eee... – Rozpinam kołnierzyk koszuli, bo mam wrażenie, że się duszę. – Nie sądzę...

– Chodzi mi o to, że nie młodniejecie – mówi pani Hayes, na co oboje przewracamy oczami. – Wiem, że kobiety nie

lubią o tym mówić, ale istnieje coś takiego jak wiek rodzący.

– Mamo. Czy możemy teraz o tym nie rozmawiać?

– Dlaczego? Przecież to fakt.

– Rozumiem, poza tym mam już plan, wiesz o tym – mówi i bierze głęboki oddech. – Mam umówioną wizytę w klinice.

Przechodzą mnie ciarki. Zaciskam ręce w pięści. Jeśli chce mieć dzieci, świetnie, życzę jej tego, ale jeśli znowu mówi o sztucznym zapłodnieniu, czy jak to się tam nazywa, chyba zwymiotuję. Na samą myśl, że mieliby wstrzyknąć jej materiał genetyczny jakiegoś kutaфона, robi mi się niedobrze. Co za życiowi nieudacznicy spuszczają się do probówek?

– Wspieram ten plan, kochanie, ale to nie pomoże Reidowi z jego problemami – mówi jej mama. – Potrzebuje partnerki, żeby nie być samotnym. A ty potrzebujesz na swoim koncie zakończonego sukcesem swatania, co dałoby ci pewność, że możesz poprowadzić firmę dalej, żebym ja mogła wylegiwać się na plaży w St. Croix i czekać na informację o zbliżających się narodzinach mojego wnuczęcia. – Pani Hayes mówi z taką błogością, jakby to wszystko miało sens.

Muszę się odezwać. Właśnie w tym pieprzonym momencie.

– Proszę posłuchać, pani Hayes. Doceniam pani troskę, ale nie ma takiej opcji, żeby Willow była w stanie znaleźć mi partnerkę. Nie ma sensu robić jej nadziei.

Willow prostuje się i mówi do mnie z uniesioną brwią.

– Co masz przez to na myśli?

– Mam na myśli to, że nie będę twoim romantycznym zawodowym sukcesem, Wills. Nie chcę, żebyś się czuła zawiedziona.

Pani Hayes wciąga powietrze przez zęby i kładzie rękę na sercu.

– Zaskakujesz mnie, Reidzie Fortino. Willow potrzebuje naszej wiary. Czy chcesz powiedzieć, że nie jest dobra w swojej pracy?

Cholera. Ta kobieta jest dobra w te klocki.

– Nie! Wierzę w nią. Po prostu...

– Zrobię to. – Willow wstaje i rzuca mi wyzywające spojrzenie. – Będziesz moim klientem. – Po tym wskazuje palcem na swoją mamę. – I udowodnię ci, że mogę przejąć po tobie firmę.

Unoszę brwi. Nie wiem, czy to żart, czy może wkurzyłem ją tak bardzo, że chce się na mnie odegrać, czy naprawdę uważa, że znajdzie mi bratnią duszę. Jakby w ogóle taka istniała.

– Wyśmienicie. – Pani Hayes spleta dłonie i kładzie je na piersi. – A teraz grupowy uścisk.

Willow podchodzi do nas z błyskiem w oku. Obejmują mnie z obu stron, a ja stoję jak wmurowany.

Co tu się właśnie wydarzyło, do cholery?



– Czyś ty zwariowała? – pytam Willow, otwierając jej drzwi taksówki. – Dlaczego powiedziałaś swojej mamie, że znajdziesz mi partnerkę?

– Głównie dlatego, że powiedziałeś, że nie dam rady tego zrobić. – Uśmiecha się do mnie szeroko i wsiada na tylne siedzenie. – Nie mogę nie skorzystać z okazji, by udowodnić ci, że się mylisz. Poza tym zasłużyłeś na to po tym, jak powiedziałeś jej, że odstrasza kobiety, które zapraszasz do domu. Jakby którakolwiek cokolwiek cię obchodziła.

Siadam obok niej z jękiem i zamykam drzwi.

– To się dla ciebie źle skończy.

– Może tak, może nie.

Podaję kierowcy adres, pod którym mieszkamy, i posyłam Willow zbolące spojrzenie.

– Wiele razy mówiłaś mi, że jesteś w tym beznadziejna. Że twoja mama zatrudniła cię tylko dlatego, że jej poprzednia asystentka zwolniła się z dnia na dzień, a ty w tamtym czasie wyleciałaś z pracy.

– Nie zostałam zwolniona, dupku – mówi z oburzeniem, dźgając mnie w udo. – Odeszłam, bo nie chciałam zająć się „poprawkami” w dokumentach, o które prosił wiceprezes. Straciłam pracę, bo byłam uczciwa.

– Wiem, tylko ci dogryzam. – Tak naprawdę cieszę się, że nie pracuje już dla tej firmy księgowej. Spotkałem kilka razy jej zasranego wiceprezesa i widziałem, że chce, żeby zajęła się czymś więcej niż dokumentami. – Wiesz, uważam, że we wszystkim byś sobie świetnie poradziła, włącznie z tym romantycznym dziadostwem. Ja po prostu ani tego nie potrzebuję, ani nie chcę.

– Śmiem twierdzić, że nie protestowałaś jakoś szczególnie, mój drogi przyjacielu. Może moja rodzicielka ma co do ciebie rację i za murami, które wokół siebie postawiłaś, skrywa się ogromne serce pragnące odnalezienia drugiej połówki. – Opiera brodę na dłoni i pochyla się w moją stronę, trzepocząc rzęsami.

Kładę rękę na jej twarzy i odpycham ją.

– Skończ, psychiczna kobieto. Nie wierzysz w całe to swatanie, tak samo jak ja.

Śmieje się i prostuje.

– Nie chodzi o to, że w to nie wierzę. Po prostu nie mam szczęścia i talentu w zakresie życia romantycznego, co wi-

dać po tym, że każdy facet, z którym się umawiałam, okazywał się złamasem.

– Tu się z tobą zgodzę – mrużę. Gust Willow odnośnie do mężczyzn jest bardziej niż tragiczny.

– Ale tu nie chodzi o mnie, lecz o ciebie. I znam cię wystarczająco dobrze, by umieć znaleźć ci idealną dziewczynę. – Kiwa z rozmysłem głową. – Wiesz, im więcej o tym myślę, tym bardziej uważam, że to będzie dla mnie podwójne zwycięstwo. Udowodnię mamie, że może przekazać mi firmę, a w dodatku przez najbliższe pół roku będę miała całkowitą kontrolę nad tym, z kim się spotykasz.

– Pół roku? – Wpatruję się w nią.

– Słuchaj, znalezienie idealnej partnerki wymaga czasu – mówi do mnie jak do dziecka. Nagle poważnieje i wskazuje na mnie palcem. – Lepiej bądź grzeczny. Żadnego sabotowania randek i wymigiwania się od nich.

Jęczę, gdy widzę swoją najbliższą przyszłość pełną beznadziejnych randek ze zdesperowanymi kobietami, o których Leo mówi NT – Niewyjściowa Twarz.

– Co będę miał w zamian za przeżycie tych niedorzecznych randek?

– Wieczną miłość. – Trąca mnie w ramię.

– To za mało. Chcę czegoś od ciebie.

– Niby czego?

Zastanawiam się chwilę.

– Jeśli mam podejść do tego poważnie, musisz mi obiecać, że nie dasz się zapłodnić nasieniem od jakiegoś dawcy spermy.

Wzdycha głośno i przewraca oczami.

– Te dwie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego, Reid.

– Nieważne. Uważam, że za bardzo się spieszysz i powinnaś to jeszcze przemyśleć. Nie mogę uwierzyć, że nie

powiedziałaś mi o umówionej wizycie. – Taksówka zatrzymuje się przed naszym budynkiem, więc płacę za przejazd.

– Nie powiedziałam ci, bo wiedziałam, że będziesz się wściekał – mówi, gdy wysiadamy z auta. – Odkąd powiedziałam ci o swoim planie, zacząłeś się dziwnie zachowywać.

Zamykam za nią drzwi.

– To plan jest dziwny, nie ja. Jak w ogóle możesz myśleć, że to dobry pomysł? Do wszystkich innych spraw podchodzisz przecież bardzo racjonalnie. – Razem idziemy w stronę wejścia, a ja otwieram ciężkie szklane drzwi do lobby.

– To bardzo racjonalna – nie emocjonalna – decyzja – mówi, rzucając mi przez ramię znaczące spojrzenie. – To ty podchodzisz do tego emocjonalnie.

Gdy wsiadamy do windy, staram się znaleźć jakiś argument, ale nie potrafię.

– Wiesz, że to gadanie o wieku rozrodczym to ściema – mówię w końcu, gdy wciska przycisk naszego piętra. – Kobiety zachodzą w ciążę, gdy są starsze od ciebie.

– To nie ściema. Uważa się, że trzydzieści pięć lat to dla ciąży wiek zaawansowany, a wiele kobiet musi poddawać się bardzo kosztownym zabiegom, by móc w ogóle w tę ciążę zajść. In vitro i te sprawy, a IUI jest znacznie przyjemniejsza dla portfela.

Drzwi windy otwierają się i, gdy ludzie z niej wysiadają, wchodzimy do środka.

– Co to jest to cholerne IUI¹?

– Inseminacja domaciczna. Opowiadałam ci już o tym.

– I co, zapłodnią cię, wpuszczając ci do środka pipetą nasienie jakiegoś typa, który spuścił się do kubeczka?

Przewraca oczami.

¹ Skrót z języka angielskiego (*intrauterine insemination*), stosowany też w języku polskim (przyp. tłum.).

– Bez przesady.

– Mówię poważnie, Wills. Myślisz, że to mistrzowie olimpijscy i naukowcy walą tam sobie konia? Pomyśl. Chodzi tam banda dziwaków. Czy tylko ja martwię się o zestaw genów dla twojego dziecka?

Winda zatrzymuje się na naszym piętrze.

– W porządku, Reid. Zgodziłeś się na to całe swatanie, dlatego odłożę wizytę na później.

– I przemyślisz to jeszcze raz – dodaję, gdy idziemy w stronę drzwi do naszych mieszkań. – Nie mogę uwierzyć, że twoja mama nie ma nic przeciwko.

– Moja mama chce wnuków i obie wiemy, że nie ma co liczyć na standardowe metody. – Wyjmuje klucze z torby. – Dlaczego nie możesz mnie po prostu wspierać?

– Mogę. Robię to. Po prostu... – Jak mam jej to wyjaśnić, nie brzmiąc przy tym jak zaborczy dupek? Nie wiem nawet, dlaczego tak bardzo mi się to podoba. Kocham Willow i chcę, żeby była szczęśliwa. Jeśli potrzebuje do szczęścia dziecka, dlaczego nie mogę po prostu się zamknąć i jej wspierać?

Dochodzimy do naszych drzwi. Chwytam ją za ramię, zanim otworzy swoje mieszkanie.

– Posłuchaj. Przepraszam. Ale wiesz, że nie potrafię siedzieć cicho, gdy mam coś do powiedzenia. Zwłaszcza gdy chodzi o ciebie.

Prycha.

– Co prawda, to prawda.

– Więc mamy umowę? Ja pójdę na parę randek z wybranymi przez ciebie kobietami, a ty wstrzymasz się z inscenizacją domaciczną?

Próbuje się nie uśmiechnąć.

– „Inseminacją” domaciczną.

– Jak zwał, tak zwał.

– Tak, mamy umowę. Ale gdy ty i przyszła pani Fortino będziecie planować ślub, ja pójdę na umówiony zabieg. Oczekuję wtedy od ciebie pełnego wsparcia.

Czuję ucisk w żołądku, ale wyciągam do niej rękę.

Choć i tak za cholerę nie pozwolę, żeby doszło do którejkolwiek z tych dwóch rzeczy.